

# Krzyczkowski, Maciej

---

## Spóźnione wspomnienia o sąsiedzie spisane przez Macieja Krzyczkowskiego

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 15-29

---

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maciej Krzyczkowski

# SPÓŹNIONE WSPOMNIENIA O SĄSIEDZIE SPISANE PRZEZ MACIEJA KRZYCZKOWSKIEGO

Dom i ogród, w którym się wychowałem, sąsiadował z posesją państwa Zdanowskich. W miejscu zburzonego w marcu 2005 roku domu rodziny Zdanowskich powstaje nowy, wielorodzinny.



Nie istniejący już dom, w którym mieszkała rodzina p.p. Zdanowskich

Mały domek mieścił się przy ulicy Łączniczek Armii Krajowej (dawniej Szkolnej, a w okresie PRL-u Gwardii Ludowej). Na jednej z jego ścian wmurowano 18 października 1997 roku tablicę upamiętniającą wydarzenia z okresu drugiej wojny światowej.

Dom i ogród zostały zniszczone, jednak pragnę utrwalić na dłużej w pisemnym przekazie pamięć o jego mieszkańcach i ich udziale w wydarzeniach tworzących drobinę narodowej pamięci.

Na początku XX wieku dom stał frontem do wąskiej uliczki, przejezdnego zaułka, który prawdopodobnie łączył ulicę Łazienkowską, obecną POW, z istniejącym do dzisiaj żbikowskim placem targowym. Frontem do tej uliczki stało jeszcze kilka nieistniejących już niedużych domów. Ich usytuowanie było śladem jej obecności. Z upływem czasu pojawiło się przecinające tę uliczkę przedłużenie ulicy Szkolnej od ulicy 3 Maja do łąk nad Utratą. Wtedy uliczka ta zniknęła. Za aprobatą ówczesnego burmistrza miasta Pruszkowa wchłonęły ją przylegające do niej posesje.

Już przed I wojną światową dom był zamieszkały przez rodzinę państwa Zdanowskich: Waclawa i Józefę z domu Perkowską i dwójkę ich dzieci – Tadeusza i Henrykę.

Mieszkańcy tego domu kochali zwierzęta – nic dziwnego, że były tu psy, koty i ptaki – a ogród państwa Zdanowskich pełen był egzotycznych roślin. Były tam wielkie agawy, kwitnące latem oleandry i owocujące figi, które na zimę zabierano do ciepłej piwnicy.

Towarzyskie usposobienie i szczere poświęcenie sprawom innych przyciągało okolicznych mieszkańców. Odwiedzali ich liczni znajomi i nieznajomi. Przychodzili na pogaduszki, prosili o pomoc w swych kłopotach – zawsze ją tu znajdowali.

Poza obowiązkami domowymi i towarzyskimi małżonkowie z poświęceniem oddawali się swoim zawodowym zajęciom. Pani Józefa była dyplomowaną pielęgniarką, pomagała z największym oddaniem wszystkim potrzebującym podstawowej pomocy medycznej, a pan Waclaw – pracownikiem kolei, na stanowisku wśród kolejarzy bardzo prestiżowym, był bowiem maszynistą kolejowym.

Przez dłuższy okres zawodowego życia, przypadającego na czasy pokoju, bezpiecznie prowadził lokomotywy pociągów osobowych i towarowych po drogach żelaznych rosyjskich – carskich i Polskich Kolei Państwowych.

W wyjątkowych chwilach dziejowych ubiegłego wieku, a był to czas dwóch wojen światowych, okazywał się poszukiwanym fachowcem od wojennych zadań specjalnych. Rodzina przechowywała w pamięci nastrój, jaki panował na początku XX wieku. Szczególnym szacunkiem cieszyła się tu postać Marszałka Józefa Piłsudskiego. O nim i o jego bojowych i politycznych zasługach dla Polski starano się zebrać i przechować jak najwięcej informacji.

Dwudziesty wiek przyniósł światu dwie wojny. Obie wyzwoliły wśród ludzi okrucieństwo, na szczęście, w wielu wypadkach zwyciężała odwaga w walce w obronie dobra.

Rodzina państwa Zdanowskich, zarówno rodzice jak i dzieci, poświęcili swe siły dla dobra Ojczyzny, narodu i bliskich.

Poeta mówi, że każdy człowiek jest książką. Ciekawą książkę można by napisać o każdym z mieszkańców domu przy Szkolnej, utrwalając w ten sposób na dłużej ich obecność w naszej pamięci – zasłużyli sobie na to na pewno.

W tej wypowiedzi chciałbym przypomnieć osobę pana Wacława Zdanowskiego i przekazać niektóre niezwykle wydarzenia z jego życia, które ściślej splatają się z historią. A był to czas upadku caratu i odradzania się niepodległego państwa polskiego oraz okres II wojny światowej. Informacje tu podane przytaczam z pamięci i skromnej dokumentacji, jaką udało mi się zebrać i zachować, w większej części otrzymanej od państwa Zdanowskich.

Dla przybliżenia czytelnikowi niektórych mniej znanych faktów w poruszanych tematach wykorzystałem źródła dziś już ogólnodostępne. Niestety, większa część dokumentów, które kiedyś oglądałem – listy, dokumenty osobiste, drobne pamiętki i notatki, a przede wszystkim tak cenne dla uwiarygodnienia słów faktografie z walk

na polskich frontach w latach 1918–1920, nie zachowały się lub zostały rozproszone i są dla mnie obecnie niedostępne.

Przez długi czas byliśmy najbliższymi sąsiadami. Ogród moich dziadków i ogród rodziny Zdanowskich rozdzielalo ogrodzenie z siatki, w którym była furtka, ulokowana na końcu głównej alejki naszego ogrodu. Przy niej, po naszej stronie, stała ławka, na której często przesiadywał pan Waław Zdanowski. Była to południowa strona zarośniętego gęstymi krzakami bzu ogrodu sąsiadów i nic dziwnego, że pan Waław w ciepłe dni przychodził wygrzać się na słońcu. Wtedy był już człowiekiem w poważnym wieku, schorowanym, miał kłopoty z poruszaniem się. Wraz z nastaniem ciepłych wiosenno-lletnich dni przez kilka ostatnich lat jego życia spotykaliśmy się prawie codziennie.

Pan Waław lubił opowiadać i, jak zwykle bywa to w sytuacjach, gdy młodzi spotykają się za starszymi, treścią tych opowieści były wydarzenia z dawnych lat. Najchętniej rozwijane przez niego wątki dotyczyły lat wojny, szczególnie tej pierwszej, przeżyć podczas przymusowego pobytu w Rosji, okresu odradzania się Polski i bitew toczonych w obronie jej nowych granic.

Były to lata 1915–1920, a on był wtedy człowiekiem młodym i bardzo potrzebnym. Jako maszynista kolejowy prowadził parowozy pociągów pancernych, walczących wzdłuż tras kolejowych z wrogimi Polsce formacjami.

Pociągi, o których opowiadał, miały swoje nazwy: „Zagończyk”, „Strzelec Kresowy”, „Pierwszy Marszałek”.

W jego opowiadaniach padały nazwy – symbole, których jako uczniowie ówczesnej „socjalistycznej” szkoły – na lekcjach nie mogliśmy usłyszeć. Były to: obrona Lwowa, Kampania Kijowska, bolszewicy, Cud nad Wisłą, Marszałek Piłsudski.

W ogrodowych opowieściach nabierały one dodatkowych, pełniejszych znaczeń. Wtedy były to lekcje historii, odkrywające przed nami głębszą znajomość wiedzy oficjalnie zakazanej. Lekcje te czasami ubarwiał przynosząc przeróżne przedmioty, zachowane w jego domu,



Pociąg pancerny „Zagończyk” i jego załoga

dokumenty osobiste, pozostałe egzemplarze prasy z tamtych lat, książki i mapy, otrzymane odznaczenia a także stare fotografie.

Pewnego dnia, widząc że siedzimy już na lawce, przyniósł owinięty w kawałki materiału dość długi i wąski przedmiot. Po rozwinięciu ochronnej osłony okazał się nim dobrze zakonserwowany wojskowy karabin. Pamiętam, że podkreślał, iż jest to model wyjątkowy i, że był mu przydatny w sytuacjach ostatecznych. Karabin – symbol prawdziwej wojny i czego byliśmy pewni – materialny świadek dokumentujący wiarygodność słuchanych opowieści, zrobił na nas duże wrażenie.

Wśród pokazywanych nam odznaczeń uwagę zwracał złotem i srebrem błyszczący order o formie prostokątnej, z odcisniętymi radialnie rozchodzącymi się promieniami stylizowanej gwiazdy. Jak się wtedy dowiedzieliśmy, był to order Świętego Jerzego, odznaczenie nadawane w Imperium Rosyjskim, które otrzymał w dowód uznania za czynności zawodowe wykonywane w okolicznościach niezwykłych.

Według zapisu w zachowanej ankiecie personalnej – Waclaw Zdanowski urodził się w Warszawie, 28 września 1883 roku, na ulicy Pańskiej 56. W Warszawie ukończył też technikum kolejowe mieszczące się przy ulicy Chmielnej 28.

W Pruszkowie zamieszkał na kilka lat przed wybuchem I wojny, prawdopodobnie w 1910 roku, po zawarciu związku małżeńskiego z Józefą Perkowską.

Jeszcze przed wybuchem wojny pracował jako pomocnik maszynisty i maszynista parowozów, jeżdżąc na trasie kolei Warszawsko – Wiedeńskiej. Dokładna data rozpoczęcia pracy na kolei i jego awanse zostały podane w wydaniu broszurowym „Listy starszeństwa maszynistów” w 1925 roku.

Na początku 1915 roku, jak większość pracowników kolei, został ewakuowany w głąb Imperium Rosyjskiego. Rodzina z nim nie pojechała.

Z wyraźnym sentymentem wspominał miejsca, które odwiedzał, drewniane miasta, mosty na wielkich rzekach i widoki, kończące się na horyzoncie daleką perspektywą pól, łąk i pastwisk, jakie widywał z okna parowozu.



Luty, rok 1914. Warszawa – Czyste. Maszynista Waclaw Zdanowski (z prawej) i nieznaną z nazwiska pomocnik maszynisty w carskim mundurze kolejowym.

Prowadząc parowozy różnych pociągów, podróżował trasami Rosyjskiego Imperium pokonując wielkie przestrzenie w drodze do Archangielska na Syberię i nad Morze Czarne. Często przebywał w Moskwie i miał czas, aby zabawić się w mieście.

Zachował z tamtego okresu bilety do różnych tamtejszych kin i teatrów oraz parę kolorowych plakatów teatralnych i filmowych, które nam pokazywał.

Wśród rzeczy, które posiadał pan Waclaw były też różne, wydawane wówczas w Rosji regularnie, pisemka drukowane po polsku i cyrylicą, opisujące bieżące wydarzenia, publikujące różnotematyczne naukowe rozprawy i rozprawki, prezentujące opinie i nastroje społeczne oraz reklamy. Ponieważ pan Waclaw był człowiekiem dowcipnym, ciepło reagującym na żarty innych i skłonny do żartowania, co przejawiało się w anegdotkach i dowcipach często nam opowiadanych, w jego zbiorach nie mogło zabraknąć również magazynów satyrycznych, które w tamtym okresie w Rosji musiały się cieszyć wielką popularnością. Wśród tych, które mogliśmy obejrzeć, były: „Żurnal Fars”, „Satirikon”, „Baraban”, „Nowyj Satirikon” i inne. W roku 1917, już po wybuchu rewolucji i likwidacji cenzury, była w nich publikowana głównie satyra, przewrotnie obrazująca istniejącą rzeczywistość społeczno-ekonomiczno-polityczną. Kształtowała ona opinie prorewolucyjne, zwiększając poparcie dla idei głoszonych przez bolszewików. Wtedy jeszcze nikt nie wiedział, co już niedługo czeka Rosję i jej mieszkańców. Po latach, pokazując nam te pisma, pan Waclaw często wzdychał z tajemniczym, gorzkim uśmiechem na ustach, który był uzewnętrznieniem jakiejś ukrytej refleksji. Chociaż nigdy jej nie wypowiedział, domyślaliśmy się jej – z pewnością brzmiałaby następująco: „gdyby tak oni wiedzieli, co będzie za 50 lat?”

Tymczasem, tocząca się gdzieś daleko wojna specjalnie mu nie dokuczała. Niewątpliwie niepokoiła go sytuacja w rodzinnym domu, gdzie zostawił żonę i dzieci. Nie wiadomo, czy miał od nich jakiegolwiek wiadomości, gdyż przesyłanie korespondencji pocztą pomiędzy Rosją a okupowanym przez Niemców terytorium Kongresówki było wówczas bardzo utrudnione.



Według jego, zapamiętanych przeze mnie, słów i potwierdzających je posiadanych wtedy przez niego dokumentów, „wojennego służbowego paszportu” oraz osobistych notatek, umieszczonych między innymi na podręcznej mapie działań wojennych, którą od niego otrzymałem, stacją kolejową, do której był funkcyjnie przydzielony, był węzeł kolejowy Dno. Tam właśnie przecinały się ważne trasy kolejowe: z Mitawy do Moskwy i z Witebska do Petersburga.

Był marzec 1917 roku.

Na stację, na której przypadkowo znajdował się pan Zdanowski, przybył car Wszechrosji, Mikołaj II. Widział wtedy pierwszy, zresztą i ostatni raz cara i jego wojenny dwór.

Tu, na stacji Dno, przeżył pan Waclaw wydarzenia, które zapamiętał na całe życie. O tych niepowtarzalnych emocjach, których wtedy doznał, opowiadał chętnie.

I wtedy, dziwnym zrzędzeniem losu, według jego słów, na krótki czas został maszynistą najważniejszego w całym państwie pociągu carskiego pociągu, w którym jechał car z wojenną świtą, realnie pozbawiony już, przez szybko samoorganizującą się rewolucję i zbuntowaną Dumę, swojej dziedzicznej tradycyjnej władzy.

Jest bardzo prawdopodobne, że tak właśnie było. Nikt już tego ostatecznie nie ustali, ale w mojej pamięci fakt ten pozostanie oczywistą prawdą.

W czasach naszych spotkań, chcąc uwiarygodnić własną opowieść o tych wydarzeniach, podarował nam przywieziony przez siebie egzemplarz wydawanego wtedy w Piotrogradzie po polsku pisma „Głos Polski”, zamieszczającego reporterski opis tego właśnie faktu. Do dnia dzisiejszego mam to pismo w swoich bibliotecznych zbiorach.

W dniu wybuchu rewolucji, której zapowiedzią był wielki strajk głodujących robotników i antywojenne demonstracje mieszkańców Piotrogradu, car znajdował się w pociągu specjalnym, wezwany przez cesarżową z głównej kwatery wojennej w Mohyłowie do Carskiego Siola.

# GŁOS POLSKI



Adres Redakcji i Administracji: Piotrogród, Newski pr. № 72, m. 7. telefon 67-18.

Tel. 132-55.

**POLSKI MAGAZYN**  
**Gotowych Damskich Okryć**  
 DOM HANDLOWY  
**KOLCOWA i S-ki**

PIOTROGRÓD

Gościnny Dwór Nr 96  
 wprost linii Bankowej

Na sezon jesienno zimowy  
 poleca w wielkim wyborze:

- Paleta ayborynowe od 125 rb  
 » na wacie » 135 »  
 » pluszowe » 200 »  
 Łapki karakulowe » 190 »  
 Paleta króhikowe » 600 »  
 » łokowe » 1250 »

**KHKKKULY bez względu**  
**na ogromną zwykłą cenę**  
 na nic, sprzedajemy po  
 cenach **starych**, a mia-  
 nowicie:

Półpaleta karakul. od 350 rb.  
 Paleta klosz. » » 500 »

Przebitele rzeczy z przeszłych sezonów wyprzedaje się  
 z dużym następnym.



## Zmartwychwstanie

Nakład i własność  
**JÓZEFA SADOWSKIEGO**  
 Piotrogród, ul. italska, 31.

Cena pocztówki kop. 20.

Handlującym i wypisującym większą  
 ilość egzemplarzy udziela się znaczne  
 ustępstwo.

Zamówienia wykonują się odwrotną  
 pocztą za zaliczeniem lub też po  
 otrzymaniu gotówki.

Żądać we wszystkich księgarniach,  
 kioskach i u sprzedawców przy  
 kościołach.

Przy nadchodzących świątach

## Wielkiej Nocy

poleca się korespondować na  
**artystycznej pocztówce znanego**  
 artysty-malarza

**JÓZEFA KARCZEWSKIEGO**

„Głos Polski” nr 9, wydanie z 26 lutego (11 marca) 1917 r. – pismo wychodzące w języku polskim w Piotrogradzie, w którym zamieszczono opis okoliczności abdykacji cara Mikołaja II.

Warto sięgnąć do prasowego zapisu z „Głosu Polskiego”. Ostatnie godziny poprzedzające abdykację Mikołaja II opisano tam następująco:

„... Pociągi były dwa. Na przedzie szedł pociąg świty oznaczony literą B pod komendą dowódcy pułku kolejowego gen. majora Cabela. Pociąg dążył w pełnym składzie, wioząc pół kompanii pułku kolejowego i 20 ludzi pułku zbiorowego. Pozostała część służby rozbiegła się. W tyle dążył pociąg cesarski oznaczony literą A. O godzinie 3-ej w nocy 1 marca (15 lutego) 1917 roku oba te pociągi, dążąc pełną parą, z dwoma dużymi amerykańskimi lokomotywami każdy, przybyły na stację Wiszerę.

Okazało się, że cesarzowi nie dostarczono ani jednej depeszy od Rodzianki. Również nie doręczono depesz od głównodowodzących, za wyjątkiem pierwszej, wysłanej przez gen. adiutanta Aleksiejewa. Przy cesarzu nie było nikogo, prócz zniedołęźniającego starca hr. Frederiksa, znakomitego admirała Nilowa, byłego dowódcy marynarki gwardyjskiej, ostatnio zaś dyżurnego generała świty cesarskiej, wreszcie oprócz komendanta pociągu cesarskiego, zarazem komendanta pałacowego, Wojejkowa. Cesarscy towarzysze podróży pili dużo, a admirał Nilow gorąco nakłaniał cesarza do picia. Wojejkow i Nilow obawiali się najwięcej, aby cesarz nie dowiedział się o tym co zaszło. Cesarz rzeczywiście nie wiedział o niczym.

O godzinie 1 w nocy 1 marca gen. major Cabel, wzburzony wielce, oświadczył Wojejkowowi, że taki stan jest niedopuszczalny i jeżeli nie udadzą się do cesarza i nie zawiadomią go natychmiast o wszystkim, wówczas on sam usunie ich przemocą, pójdzie do cesarza i powie mu wszystko. Wtedy dopiero Wojejkow zakomunikował, że sam to uczyni. Okazało się, że cesarz zmęczony, śpi. Powiedziano mu przedtem tylko, że w Piotrogradzie rewolucjoniści, studenci i chuligani zbuntowali młodych żołnierzy, że żołnierze ci, udawszy się do Dumy Państwowej, sterroryzowali posłów, że Rodzianko, pod wpływem Czcheidzego i Kiereńskiego, ustąpił, oraz że miasto wpadło w ręce czerni i zbuntowanych żołnierzy. Zarazem uświadomiono cesarzowi, że wystarczą 4 dobre kompanje do rozpedzenia zbuntowanych.

Na stacji Wiszera, o godzinie 2-jej w nocy, gdy oba pociągi znajdowały się na „ślepej linii” i zaopatrywały się w wodę, cesarz obudził się, wyszedł do jadalni, znajdującej się w czwartym wagonie, wezwał Niłowa z sąsiedniego wagonu i zapytał go:

– Powiedz mi pan, cóż to się dzieje w Piotrogradzie?

Niłow odpowiedział:

– Poważne zamieszki. Nie takie jednak, aby ich nie można było zdusić w ciągu jednego lub dwóch dni.

Na to wszedł do wagonu Wojekow i powiedział:

– W tej chwili tu na stacji Wiszera, otrzymano depeszę, donoszącą że z Mohyłowa dąży do stacji Dno pociąg z 700 kawalerami orderu św. Jerzego (Kawalerowie ci dążyli właściwie do Carskiego Siola, aby przedstawić się cesarzowi. Jak powiadają, mieli oni wręczyć cesarzowi krzyż św. Jerzego 3-go stopnia).

Wraz z nimi dążył do Carskiego Siola gen. I. I. Iwanow.

– Wasza cesarska mość! Ci waleczni bohaterowie wystarczą! – powiedział Wojekow. – Wystarczą do tego, aby wasza cesarska mość, otoczony tą sławną świtą, mógł zjawić się w Carskim Siole. Tam stanie wasza cesarska mość na czele wiernych mu wojsk garnizonu carskosielskiego i ruszy do Piotrogradu do Dumy Państwowej. Tam zbuntowane wojska przypomną sobie przysięgę i zdołają załatwić się z młodymi żołnierzami i rewolucjonistami.

W tej chwili wszedł do pociągu gen. major Cabel.

– Wszystko to kłamstwo! Waszą cesarską mość okłamują. Oto depesza. Proszę spojrzeć! „Piotrogród, komendant dworca Mikołajewskiego, porucznik Grekow”. Widzi, wasza cesarska mość, tu polecono:

– zatrzymać na st. Wiszera pociąg lit. A, poczem skierować go do Piotrogradu nie zaś do Carskiego Siola.

Cesarz zerwał się.

– Co to, bunt? Porucznik Grekow dowodzi Piotrogradem?

Wówczas Cabel oświadczył:

– Wasza cesarska mość, w Piotrogradzie 60 000 wojska z oficerami na czele przeszło już na stronę Rządu Tymczasowego. Waszą cesarską mość ogłoszono jako zdetronizowanego. Rodzianko ogłosił w całej Rosji o wejściu w siłę nowego ustroju. Jechać na przód nie można, na wszystkich liniach kolejowych rządzi poseł Bublikow.

Zdumiony, rozdrażniony i zagniewany w najwyższym stopniu cesarz krzyknął:

– I dlaczegoż nie powiedziano mi wcześniej o tym? Dlaczego mówicie teraz dopiero, gdy wszystko się już skończyło?

Po kilku minutach wszakże cesarz powiedział głosem spokojnym, zrezygnowanym:

– No, chwała Bogu! Pojadę do Liwadji. A jeśli naród zażąda, zrzeknę się tronu i pojadę do siebie, do Liwadji, do ogrodu. Ja tak lubię kwiaty.

Cabel rozłożył ręce i wyszedł z wagonu. Zaś Wojejkow, powierzwszy cesarza Nikołowowi, wyszedł z pociągu i polecił wyprowadzić pociąg z linii „ślepej”, aby ruszyć naprzód. Tymczasem smarownicy uszkodzili parowóz pociągu z lit. A i trzeba było użyć parowozu pociągu święty. Zabrało to pół godziny. Jadący z cesarzem konwojowi w 10 ludzi wyszli i baczyli, aby nie uszkodzono również drugiego parowozu. Wśród takich okoliczności o świcie dnia 2 marca ruszył ten ostatni pociąg cesarski Mikołaja II do stacji Bologoje, zamierzając przedrzeć się za wszelką cenę do Carskiego Siola. W pierwszym wagonie, za tendrem, znajdował się oddział żołnierzy pułku kolejowego i niewielki zapas szyn i progów na wypadek uszkodzenia toru. Gdy pociąg znalazł się na linii Windawskiej, niedaleko od stacji Dno otrzymano telegram z doniesieniem, iż garnizon Carskiego Siola również stanął po stronie ludu i opuszczona cesarzowa, za pośrednictwem komendanta pałacu Cesarskosielskiego prosiła Rodziankę i Dumę Państwową o wzięcie w obronę rodziny cesarskiej. W depeszy tej donoszono również, że cały garnizon Piotrogradu znajduje się już pod władzą Dumy Państwowej, że schodzą się przed nią i ze wszech

stron wojska i deputacje, oraz że władze żandarmskie i policyjne również uznały nowy ustrój.

Cesarz zamyślił się. Potem rzekł:

– Jechać do Moskwy? Morozowskij mówił, że Moskwa zawsze mnie obroni.

Jednak na stacji Dno nadeszła nowa depesza, donosząca że garnizon moskiewski w zupełności przeszedł na stronę nowego rządu, że aresztowane zostały wszystkie władze oraz że w Moskwie niema już wojsk innych prócz narodowych. Wówczas pociąg cesarski zaczął przerzucać się od stacji Dno do stacji Bologoje i z powrotem, starając się przedrzeć w którąkolwiek stronę. Wreszcie na stacji Dno spotkano pociąg gen. Iwanowa, który zakomunikował cesarzowi o wszystkim co zaszło w stolicach i powiedział:

– Rewolucjoniści ujęli władzę w swoje ręce. Obecnie jedynym ratunkiem jest udać się do armii.

Jedna z obecnych osób ze świty cesarskiej twierdziła, że gen. Wojejkow zawołał wówczas:

– Obecnie pozostaje jedno wyjście: otworzyć front miński Niemcom i niechaj wojska niemieckie przyjdą uśmierzyć tą cholotę!

Admirał Niłow, aczkolwiek był pijany, oburzył się i rzekł:

– Czyżby to było wygodne? Przecierz zajmą oni całą Rosję i wtedy nie mamy już po co wracać.

Wojejkow nakłaniał jednak w dalszym ciągu zapewniając, że cesarz Wilhelm walczy nie z Mikołajem, lecz z Rosją okazującą dążenia antydynastyczne. Cesarz odpowiedział na to:

– Tak, mówił to wielokrotnie Grzegorz Jefimowicz (Rasputin), lecz nie słuchałem go. Uczynić to było można wówczas gdy wojska niemieckie stały pod Warszawą. Ja jednak nie zdradziłem nigdy narodu rosyjskiego.

Powiedziawszy te słowa, cesarz zapłakał.

*Potem po chwili milczenia, dodał:*

*– Jeżeli tylko ocaleją w rękach tych ludzi moje dzieci i żona, pojadę do Liwadji i tam spokojnie przeżyję resztę moich dni. A Michał niech rządzi, jak umie, jego zresztą lubią.*

*Potem powiedział cesarz jeszcze w obecności konwojujących:*

*– Podpiszę abdykację, pojadę do armii pożegnać się z żołnierzami, a potem niech czynią co chcą, ja nikomu przeszkadzać nie będę.”*

W tym niezwykłym bałaganie i decyzyjnej bezwładności, powstałych na skutek słabości, demoralizacji i niekompetencji głównych postaci tego wydarzenia, rozstrzyga się przyszłość wielkiego imperium. Car nie ma już żadnego znaczącego poparcia nawet wśród najbliższych tronu urzędników i służby. Sam chciałby uwolnić się od dynastycznego obowiązku i oddać w domowe zacisze, marzył o swoim zamczku w Liwadji na Krymie. Niestety, szybko zachodzące wydarzenia w jego najbliższym otoczeniu utrudniają mu to.

Czuje, że jest w pułapce.

Aby się z niej wydostać, musi dokądkolwiek ruszyć pociąg, w którym przebywa, ale nie może, bo obsługująca go załoga zniknęła. Brakuje załogi parowozu, kogoś kto potrafiłby ruszyć pociąg z miejsca.

W tym momencie Wacław Zdanowski, który był tam służbowo i pozostał dyspozycyjny, zgodził się poprowadzić pociąg do Carskiego Siola. Znal się na parowozie i jego obsługa techniczna nie była dla niego problemem.

Pociąg ruszył naprzód, nie zmieniło to zasadniczo biegu historii, lecz dla pana Wacława było przeżyciem szczególnym, o którym po kilkudziesięciu latach opowiadał z emocjonalnym sentymentem.

Wtedy to za oddaną „przysługę” od generała Wojekowa otrzymał złoto-srebrną gwiazdę orderu św. Jerzego.

Dla pana Wacława był to „łabędzi śpiew” rosyjskiego caratu. Za parę dni imperium carskie znikło z politycznej mapy świata, a wraz z nim i nadawane w nim odznaczenia i charakterystyczne symbole. I, choć do

Order św. Jerzego



odznaczenia nie przywiązywał specjalnej wagi, pokazywał je, wyrażając nieukrywaną zadumę nad przedziwnymi zrządzzeniami losu.

\*\*\*

## *Irena Horban* Uzupełnienie

Pragnę uzupełnić wiadomości, które umieścił w swym artykule pan Maciej Krzyczkowski.

Pan Zdanowski wrócił szczęśliwie do domu z Rosji, w której był świadkiem jednego z najbardziej tragicznych wydarzeń początku XX wieku.

Nie odpoczywał długo. Już w styczniu 1919 roku stanął się na wezwanie marszałka Józefa Piłsudskiego, by walczyć na froncie wschodnim jako maszynista pancernego pociągu „Pierwszy Marszałek”.

Za udział w walce i wykazane w niej bohaterstwo otrzymał tytuł Kawaler Krzyża Waleczności i wiele odznaczeń, między innymi – za obronę Lwowa – honorową odznakę „Orlęta”.